

NR 8 / 2010

• AKCJA • ZAWODOWCY • FORMACJE • COMBAT CAMERA
• SELEKCJA • SURVIVAL • MANEWRY

Polska Zbrojna

patrol

www.zbrojni.pl



REDAKCJA
WOJSKOWA



UCIECZKA
Z ALCATRAZ
strona 4

strona 7

Bieganie po niebie

Base jumper

strona 14

Jakość
Niezawodność
Doświadczenie
od 85 lat



Karabinki
Pistolety
Pistolety maszynowe
Remonty
Modernizacje

www.fabrykabroni.pl

grupa
609
609
bumar



W CHMURACH I BŁOCIE

PIOTR BERNABIUK

Relacje z dwóch ekscytujących zdarzeń, które miały miejsce podczas gorących, wakacyjnych dni, wypełnią ósmy numer „Patrolu”. Pierwsze to kolejny Bieg Katorżnika, który jest nie tylko znakomitym nawiązaniem do tradycji szkolenia lublinieckich (a jeszcze wcześniej dziwnowskich) komandosów nieunikających nigdy najtrudniejszych wyzwań, lecz także wspaniałą okazją do pokazania świata, że wojsko potrafi. Katorżnik (w wersji zespołowej Galernik Team) jest majstersztykiem organizacyjnym w wykonaniu kilkusobowej grupy, w której prym wiodą podoficerowie. Wyścigi przez „aromatyczne” błota i pobraża jeziora Posmyk zyskały w ciągu czterech lat ogromną popularność. Dziś startuje w nich tylu fanów (w tym roku półtora tysiąca), że woda występuje z brzegów.

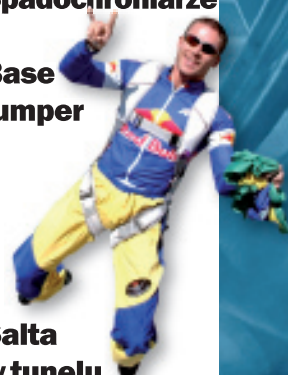
Drugi temat jest bardziej wzniosły, bo dotyczy spadochroniarstwa. Ułożenie pod niebem Włocławka wielkiej, rekordowej gwiazdy przez 103 skoczków z całego świata było dla nas impulsem do przyjrzenia się temu sportowi, który jest coraz rzadziej uznawany za dziedzinę ekstremalną i przyciąga publiczność jako wspaniała, niezwykle emocjonująca forma rekreacji. Spróbujemy też pokazać wojskowych spadochroniarzy, dla których skok jest jedynie „dojazdem do pracy”. Sporo się tu dzieje. Krakowska 6 Brygada Powietrznodesantowa po latach odzyskała – nie tylko w nazwie – status spadochronowy. W Leżnicy Wielkiej coraz prężniej funkcjonuje natomiast Ośrodek Szkolenia Spadochronowo-Aeromobilnego. ■

Spis treści

- 4. **Ucieczka z Alcatraz**
- 7. **Bieganie po niebie**



- 9. **Wielka gwiazda**
- 12. **Spadochroniarze**
- 14. **Base jumper**



- 16. **Salta w tunelu**
- 18. **Nasza impreza**

patrol **PolskaZbrojna** 

DYREKTOR REDAKCJI WOJSKOWEJ
REDAKTOR NACZELNY
 Marek Sarjusz-Wolski,
 tel.: +4822 684 53 65, 684 56 85,
 faks: 684 55 03; CA MON 845 365,
 845 685, faks: 845 503;
 sekretariat@redakcjawojkowa.pl
 Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

ZASTĘPCA DYREKTORA
REDAKCJI WOJSKOWEJ
SEKRETARZ REDAKCJI „POLSKI ZBROJNEJ”
 Wojciech Kiss-Orski,
 tel.: +4822 684 02 22, CA MON 840 222;
 wko@redakcjawojkowa.pl
REDAKTOR „PATROLU”
 Piotr BernabiuK,
 tel.: +4822 684 52 44, CA MON 845 244
 patrol@redakcjawojkowa.pl
OKŁADKA: Fotolia

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE
 Urszula Zdunek
DRUK

Drukarnia PWP „Gryf” SA z Ciechanowa
BIURO REKLAMY I MARKETINGU
 tel. +4822 684 53 87, 684 51 80,
 684 55 03, faks: +4822 CA MON 845 387;
 reklama@redakcjawojkowa.pl
PRENUMERATA RUCH SA, KOLPORTER SA,
 Garmond PRESS, GLM.
 Informacja: +4822 684 04 00

REFLEKSJE DEBIUTANTA

MICHAŁ SARJUSZ-WOLSKI

UCIECZKA Z ALCATRAZ

Bieg Katorznika katował, upadł, mieszał z błotem
i tak naprawdę z biegiem miał niewiele wspólnego.

Generałowie, więźniowie, dzieci

WBiegu Katorżnika najmniej jest biegu, nie licząc biegu tyłem, za to mnóstwo człapania, brnięcia, pełzania, wskakiwania do brei i wydostawania się z niej, pływnięcia, wypłytywania... Tego wszystkiego jest ponad miarę. Do błota wrzuca się wspólnie generałów i szeregowych, komandosów, policjantów i skutych kajdanami zbiegów z Alcatraz, a nadto mistrzów sportu oraz urzędników niemalże wprost z biurka, kobiety, a także małe zupełnie dzieci. A co najgorsze, nikt przeciwko temu nie protestuje, nie powołuje komisji do zbadania tej sprawy. Mało tego, patrolują temu tak szacowne instytucje, jak Ministerstwo Obrony Narodowej, Biuro

Bezpieczeństwa Narodowego, nadto miasto Lubliniec, firmy Plus, Brooks, Nutrend i wreszcie „Polska Zbrojna”.

Miłośników błotnego horroru przybywa nieustannie. Mimo że limit corocznie jest podnoszony, już wiosną lista startowa jest zamknięta. W tym roku organizatorzy z lublinieckiego Wojskowego Klubu Biegacza „Meta” zaryzykowali mocno, wrzucając do występującego z brzegów jeziora Posmyk 1204 osoby. Co dalej? Na to pytanie prezes chorągwi **Zbigniew Rosiński** i jego zespół zapewne nie znają jeszcze odpowiedzi. (PB) ■

Miłośników błotnego horroru przybywa nieustannie. Mimo że limit corocznie jest podnoszony, już wiosną lista startowa jest zamknięta.

Grzęzawisko wciąga nie tylko dosłownie, ale i w przenośni. Od pierwszych metrów ośmiokilometrowej trasy Katorżnika czułem, jak próbuję zdjąć mi buty, unieruchomić nogi. Walczyłem z nim, gdy zasysało po pas – dosłownie wciągało... Wycofać się nie mogłem, bo to niehonorowe, szczególnie gdy się występuje w drużynie. Nie będę ukrywał, że moim jedynym celem było jak najszybsze przebrnięcie przez to gęste, cuchnące błotko, powrót do domu i wymazanie przygody z pamięci. Powód? Od zawsze byłem sprinterem, a na samą myśl

o dystansie dłuższym niż kilometr przechodziły mnie ciarki. Teraz wziąłem się, że dam radę dobrać do mety. Przyznaję: bez większego przekonania.

Bardzo długo nie wierzyłem, że mi się uda. Na szczęście w pewnym momencie coś się we mnie odblokowało. To było po kilku kilometrach, gdy pokonałem zupełnie czyste jezioro i po raz pierwszy zanurkowałem po szyję w czarnej, śmierdzącej mazi. Odtąd nic już nie miało znaczenia, zniknął naturalny stan odraży, odeszły myśli o rezygnacji, a ukończenie biegu stało się jedynie kwestią czasu. Przestałem zwracać uwagę na zmęczenie, po-

FOT. JAROSŁAW WISNIEWSKI



FOT. JAROSŁAW WISNIEWSKI

GALERIA KATORŻNIKÓW

Katorżnicy „Polski Zbrojnej” zajęli ósme miejsce wśród pięćdziesięciu drużyn. Na ten sukces (awans z końcówki stawki) złożyły się zwycięstwo Marcina „Ryby” Rybickiego oraz postawa naszych dwóch oficerów, 12. miejsce Pawła Sworcuzka i 35. Wojciecha Robaka. Zupełnie udanie debiutował też Michał Sarjusz-Wolski (zakończył bieg na 158. pozycji), zaś Marcin Jaśkiewicz był 195.

W IV Mistrzostwach Polski w Biegu Tyłem prym wiedli medaliści mistrzostw świata w tej konkurencji, które odbyły się parę dni wcześniej. Zwyciężyli Katarzyna Żurek i Bartosz Świątkowski.

Poszczególne serie Biegu Katorżnika wygrali: Anna Ficner, Bartosz Świątkowski, Kamil Mstowski, Marcin Rybicki, Piotr Oczkowski i Tomasz Ptak. Wśród „uciekinierów z Alcatraz” najszybsza była para Tomasz Pokornicki i Piotr Bętkowski.

Z pięciuset pięcioosobowych zespołów startujących w Galernik Team najszybsi byli komandos 1 Pułku Specjalnego Komandosów. Wyrzadzili drużyny Bieg Wulkanów i Gajner Team. „Polska Zbrojna” skończyła na znakomitym ósmym miejscu. (PB)

▮ obijane na korzeniach, krwawiące nogi, naciągnięte mięśnie. Włączyło się pozytywne myślenie. Uświadomiłem sobie, że w tym samym czasie chłopaki z zespołu „Polski Zbrojnej” walczą o każdą, przekładającą się na sukces sekundę... A ja co?

I już wtedy, brodząc w gęstym błocie, zacząłem sobie układać taktykę na przyszły rok. Zastanawiałem się, jak najefektywniej mogę przygotować się do następnego biegu. Stało się coś, czego do tej pory nie jestem w stanie sobie wytłumaczyć. Bagno mnie wciągnęło, na szczęście tylko w przenośni.

Filmowa fabuła

W tegorocznym Katorżniku nowością była „Ucieczka z Alcatraz”. Wzięci do niewoli i skuci kajdankami komandos podejmują desperacką ucieczkę. Wmieszawszy się między uchodźców, ukryci w tłumie, przedzierają się przez jedyny prowadzący do wolności koszmarny szlak jezior i bagien. Za nimi rusza pogoń.

Zasada była prosta. Jeśli uczestnicy rozpoczętego godzinę później biegu dogoniliby uciekinierów, wyeliminowałby ich z gry.

W Katorżniku niezwykle jest to, że na trasie nie czuje się atmosfery

wyścigu, zajadłej rywalizacji. Biegająca razem grupa wspiera się wzajem, a przy okazji doskonale się bawi. Dotyczy to na pewno tych, którzy kończą rywalizację w drugiej setce. W czołówce ponoć idzie ostre ściganie, ale tak chyba musi być, bo jak inaczej osiągnąć czas poniżej godziny?

Gdy w peletonie walczącym o dalsze lokaty ktoś potykał się o korzeń pod wodą, wpadał w głębszą dziurę lub natrafiał na konar, od razu przekazywał informację następnym. Jeśli ktoś pokonał trudne wyjście z wody i widział, że inny uczestnik ma problem, bez zastanowienia wyciągał rękę, żeby go podciągnąć.

Dobrze biec z kimś

Zgodnie z dobrą radą od startu szukałem kogoś, kto trzymałby moje tempo i z kim moglibyśmy się wspomagać, gdyby zaszła taka potrzeba. Partner szybko się znalazł. Przy zeskoku do rowu melioracyjnego członek zespołu Rycerze Jedi grzmotną solidnie o ziemię i z trudem łapał powietrze. Bez zastanowienia odsunąłem go na bok trasy, a gdy po dwóch minutach uniósł do góry kciuk, oznajmiając, że już jest OK, wepchnąłem go na górę, by po chwili również otrzymać pomocną dłoń. Od tej pory kolejne dwa, trzy kilometry pokonaliśmy razem, pomagając sobie nawzajem w trudniejszych podejściach. Tego dnia od samego rana siał deszcz, a gdzieś w oddali nieustannie widać było błyski i rozlegały się grzmoty. Na mecie słyszałem głosy, że był to najłagodniejszy Katorżnik w historii. Z powodu kontuzji oraz zmęczenia na trasie wycofało się około 30 osób. To ponoć również nowy rekord. ▀

Bieganie po niebie

JACEK PAZIKOWSKI

W skokach spadochronowych jest już dziś coraz mniej ekstremalnych wyczynów i heroizmu, a coraz więcej dostępnej niemal wszystkim przygody i radosnej zabawy.

D

o Grzegorza „Iwana” i Uli Kucharczyków pisze się na adres www.tandemy.pl. Tandemy to jednak nie wszystko, co dziś oferuje klasyczny

szkoła spadochronowa taka jak Skydive Atmosfera, działająca w wolnej strefie zrztu pod Przasnyszem. Tandemy to smaczek na początek, bez zbędnego formalizmu, bez badań. Chwyciło? No to jazda dalej, na nowoczesny kurs w systemie AFF, żeby się nauczyć trzymać powietrza i płasko spadać...

A co potem? Poszukiwanie swego miejsca w przestworzach wcale nie jest łatwe. Jeśli już płasko spadamy, wykonujemy obroty w poziomie i panujemy nad naszym ciałem, możemy zacząć się powoli przymierzać do relatyw work i budowania figur – najpierw w małych, a potem w coraz większych zespołach.

Jeśli jednak nie chcemy spadać płasko, to możemy sobie trochę powariować, złapać fun w podniebnym tańcu, kręceniu figur: piruetów, też czy łabędzi, które wcale nie jest łatwo wykonać, a jeszcze trudniej opi-

sać. Na szczęście można je bez trudu znaleźć i obejrzeć w Internecie. Zabawa w pionie, pęd ku ziemi z szybkością 300 km/h – to wszystko trwa niespełna minutę, ale i te parę chwil wystarczy, by odlecieć ze szczęścia.

A dalej jest freefly, zjawisko na wskroś zakręcone, przeznaczone dla ludzi z lekka szalonych, indywidualistów, nawet jeśli czynią to w zespole... I jeszcze trudniejsze do opisanie. A jak ktoś próbuje, to zaraz wpada w poezję. Jest to przemieszczanie się w każdej możliwej pozycji w trzech wymiarach, z szaloną prędkością. Po prostu kamasutra skydivingu!

Spacerów głową w dół najlepiej jednak spróbować pod okiem i w towarzystwie **Olafa Zipsera**, człowieka, który to wymyślił. Niemiecki skoczek właśnie gościł po koniec sierpnia u „Iwana” na imprezie Atmosfera Boogie, która przyciągnęła fanów



FOT. GRZEGORZ KUCHARCZYK



FOT. GRZEGORZ KUCHARCZYK

się z powietrza na teren zajęty przez przeciwnika są dziś skoki HALO lub HAHO, wykonywane z bardzo dużych wysokości.

SZYBKE LOTY

A jak już mowa o wojsku, to dla żołnierzy zawsze ważna była celność lądowania. Przy okrągłych, desantowych czasach żołnierz był zdany na los oraz na instruktora wyrzucającego go z pokładu samolotu. Sportowcy za to, również wojskowi, osiągnęli w tej dziedzinie niesamowite wyniki. **Marek Tarczykowski**, znakomity niegdyś skoczek armijnej reprezentacji,

ma na koncie trzynaście kolejnych lądowań w pięciocentymetrowym centrum. Ludzie nie ustają w pomysłach, a sprzęt jest coraz doskonalszy. Dziś zabawa poszła dalej, zaczęła się moda na swooping, fantastycznie

szybkie loty na otwartych czaszach, w granicach 100 km/h, zakończone wielometrowym ślizgiem tuż-tuż nad ziemią lub wodą, z celnym osiągnięciem wyznaczonego punktu. Kto zaliczył koziołkowanie po złym wejściu w wodę, ten wie, jak karkołomna może to być zabawa.

A co szef Skydive Atmosfery myśli o base jumping? Zamiast wywodu, „Iwan” wspomina ciekawe zdarzenie. Wyholował się na wysokość 300 metrów na paralołtni, czyli na czymś, co jedynie z pozoru jest spadochronem, bo wznosi się pięknie w kominach termicznych i służy do szybowania. Następnie wypiął się z uprzęży i po chwili, tym razem już bez ociągania, otworzył spadochron. Po co? Bo to nowe doświadczenie, kolejny krok w górę. ■

Jeśli nie chcemy spadać płasko, to możemy sobie trochę powariować, złapać fun w podniebnym tańcu, kręceniu figur.

NIEBEZPIECZNE ZABAWY

Spadochroniarstwo, będące początkowo ekstremalnym sportem dla wtajemniczonych, ewoluje zdecydowanie w stronę emocjonującej rekreacji, niczym nieskrępowanej, poza regułami bezpieczeństwa,

zabawy w przestworzach. Również w naszym kraju mnożą się więc szkoły spadochronowe i wolne strefy zrzutu, miejsca dla miłośników tego sportu. ■

chcących mieć niepowtarzalną okazję pocwiczenia z mistrzem.

W HIMALAJE

„Iwan”, zapytany, na jakim etapie spadochroniarstwo może stać się nudne, z olimpijskim spokojem zniósł prowokację, po czym zapewnił, że w tej dziedzinie droga nieustannie prowadzi w górę i nigdy się nie kończy. A jak wysoko w górę? Bardzo wysoko! Wręcz w Himalaje, bo aż na siedem tysięcy metrów. W górach gdzieś na tej wysokości zaczyna się strefa śmierci, a w spadochroniarstwie tlenowa.

Wbrew przeróżnym mitom skoki z tak dużej wysokości również nie są ekstremalnym wyczynem, jeśli zawodnik jest odpowiednio przygotowany, przebadany przez lekarzy i wyposażony w odpowiednią aparaturę. Wcale nie musi być mistrzem świata, wystarczą umiejętności uzyskane podczas 150 skoków. Zdarza się, że z „podwózki” na siedem kilometrów korzystają również wojskowi, którzy realizują swoje szkoleniowe plany. „Iwan” nie pasjonuje się na co dzień wojskiem, ale ma świadomość, że sposobem na skryte przedostanie

Wielka gwiazda

A D A M B A R A N O W S K I

Wystarczy niewielki błąd, nieopatrzny ruch, by rozwalić pędzącą z prędkością blisko 200 kilometrów na godzinę ku ziemi kilkusetosobową formację.

Na Euro Big Way Camp 2010, na dobrą zabawę w powietrzu i bicie rekordu Europy, zleciał do Kruszyna pod Włocławkiem cały świat spadochronowców. Skoczkowie z pięciu kontynentów, pod wodzą legendarnej **Cate Cooper Jansen**, legitymującej się wielkim dorobkiem sportowym, ośmioma tysiącami skoków oraz sławą wielkiego architekta formacji spadochronowych, przez kilka kolejnych dni, na ziemi i w powietrzu, przygotowywali się do tej chwili, w której wyskoczywszy z kilku samolotów, spotkają się w jednym miejscu i połączą w studwuosobową gwiazdę. Udało się! Wyczyn przyjęto entuzjastycznie, po czym w ostatnim wylocie podjęto próbę... pobicia gorącego jeszcze rekordu Europy, dołączając sto trzeciego zawodnika.

W międzynarodowym, doborowym towarzystwie, które uformowało i utrzymało przez ponad 10 sekund (bardzo długo!) spadającą ku ziemi z prędkością blisko 200 km/h gwiazdę byli także Polacy, a wśród nich spora grupka wojskowych: podpułkownik **Krzysztof „Szopa” Szopiński**, chorąży **Piotr „August” Augustyniak**, kapral rezerwy **Marcin „Lasek” Laskowski**, nad którymi unosił się cameraman, oraz starszy chorąży **Mirosław „Mua” Wojtania**.

Przed dwoma laty, podczas bicia rekordu Polski, wśród 45 skoczków również znalazła się duża grupa wojskowych, w tym **Robert „Robson” Kłonica**, dzisiejszy komendant Ośrodka Szkolenia Aeromobilno-Spadochronowego, znakomity spadochroniarz jednostki GROM **Grzegorz „Janki” Jankiewicz** oraz liczna grupa

skoczków reprezentacji Wojska Polskiego z **Andrzem „Kwaśnym” Lamchem** na czele. Później rozbudowano formację do 51 osób i podjęto kolejną próbę... Do zamknięcia figury zabrakło jednak dwóch chwytów, więc nie pobito porannego rekordu. Dotychczasowy rekord świata ułożenia swobodnie spadającej formacji został ustanowiony w 2006 roku w Tajlandii – utworzyło ją wówczas 400 skoczków. Obecnie The World Team zajmujący się organizacją bicia rekordów w tej dziedzinie przygotowuje się do ułożenia figury liczącej pięciuset zawodników. Do zespołu zaproszono również grupkę Polaków, między innymi **Sebastiana Drajwę** i **Bartosza Staśkiewicza**. Skoczkowie uczestniczyli już w pierwszych próbach na kultowej strefie Eloy w Arizonie. (PB) ■

Z

łożenie w powietrzu wieloosobowej grupy, tak by każdy znalazł się na swoim miejscu, a wszyscy razem, trzymając się jeden drugiego, tworzyli zaplanowaną figurę, jest niezwykłym przedsięwzięciem organizacyjnym i rzecz można... artystycznym. Pierwsi skoczkowie, chwytając się za ręce, tworzą bazę. Do nich dołączają według precyzyjnego planu następni, zlatując się z wielkiego obszaru nieba, po wyskoczeniu z kilku samolotów, i łącząc się w złożoną figurę. Mają na to wszystko niespełna minutę! A wystarczy niewielki błąd, nieopatrzny ruch, by rozwalić tę pędzącą ku ziemi z prędkością 180 kilometrów na godzinę formację. ■



ARTYŚCI PRZESTW



OPRZY

FOT. MIROSLAW WOJCIANIA

Spadochron

PIOTR BERNABIUŁ

Niskie skakanie, z czterystu metrów, swoisty base jumping, jest wojskową właściwością, gdyż im krócej w powietrzu, tym mniejsze narażenie na wykrycie i ogień przeciwnika.



S

tereotyp spadochroniarza budzącego grozę faceta uzbrojonego po zęby, o kamiennej szczękę, pokrytej kamuflażem twarzy i przekrwionych oczach, jest daleko idącym uproszczeniem.

Wypaprana buźka i nóż w zębach to zazwyczaj medialny obraz, za którym kryje się znakomicie wyszkolony żołnierz jednostki powietrznodesantowej. Ze spadochronu, główniego atrybutu i symbolu tej formacji, korzysta jednakże, zgodnie z normą, pięć razy w roku, jako z niekonwencjonalnego środka dojazdu do roboty. Czasem, w zależności od specjalności i okoliczności, tych okazji jest znacznie więcej, ale

z pewnością entuzjaście trudno się naskakać do syta.

Desantowanie z powietrza z pewnością jest emocjonującą przygodą, ale skok z małej wysokości, z używanym już tylko w wojsku spadochronem o okrągłej, niesterownej czaszy, nie pozwala na wiele własnej inicjatywy. Szczerze mówiąc, największe gwarancje szczęśliwego desantowania w warunkach bojowych daje skok z wysokości niespełna stu metrów, mgnienie oka od „oddzielenia” do „przyziemienia”.

Żołnierz po otwarciu spadochronu uwalnia zasobnik z wyposażeniem, by zwiisał pod nim na linie, po czym przygotowuje się do bezpiecznego

„przyziemienia”.

Po spotkaniu z ziemią pędzi co tchu na miejsce zbiórki, gdzie formuje się pododdział. I rusza do boju!

Mimo wszelkich ograniczeń „podniebnej przygody” o karierze spadochroniarza marzy wielu młodych ludzi. To sprawia, że kandydatów do jednostek desantowych nigdy nie brakowało i nadal nie brakuje. A jak się zostaje spadochroniarzem? Droga do szczęścia prowadzi dziś przez Ośrodek Szkolenia Aeromobilno-Spadochronowego w Leżnicy Wielkiej.

Po uruchomieniu placówki instruktorzy zaczęli od szkolenia układaczy spadochronów, ale w ubiegłym roku

iarze

A

KTO SKACZEE?

Żeby ukończyć kurs i zostać spadochroniarzem należy poszukać sobie wcześniej miejsca w „skaczącej” jednostce. W Siłach Zbrojnych RP jest takich kilka. Nie licząc pilotów Sił Powietrznych i Wojsk Lądowych wykonujących obowiązkowe skoki ratownicze, skaczą wszyscy specjaliści, a w Wojskach Lądowych głównie żołnierze 6 Brygady Powietrznodesantowej, która staje się na powrót jednostką spadochronową, i aeromobilni z 25 Brygady Kawalerii Powietrznej. Rozwijają się też w tej dziedzinie zwiadowcy z 2 Pułku Rozpoznawczego z Hrubieszowa. Wśród spadochroniarzy można by zaś dokonać dodatkowych podziałów: na żołnierzy desantu skaczących na wspomnianych już okrągłych czaszach oraz specjalistów wykonujących bardziej zaawansowane skoki na spadochronach tunelowych. Komandosi i zwiadowcy dalekiego rozpoznania są przygotowani do przenoszenia w odległe rejony działania i skrytego desantowania z wielkich wysokości metodą HALO i HAHO. Ten kosztowny i trudny technicznie system jest zazwyczaj ćwiczony nie z dziesięciu czy nawet siedmiu tysięcy metrów, ale podczas skoków bez aparatury tlenowej, z pułapu czterech do pięciu kilometrów. I to częściej przez jednostki specjalne niż aeromobilne.

FOT. SŁAWOMIR MISZCZUK

wykonali już 5200 skoków, szkoląc początkujących skoczków, specjalistów na spadochrony tunelowe oraz instruktorów. Ambitnie skomponowany program w pełni wykorzystuje moce przerobowe szkoły. Ośrodek jest jednak na dorobku i wiele jeszcze będzie się tu zmieniało. Leźnica dopiero się rozkręca, nabiera doświadczenia, doskonali, ale ma wizję przyszłości. W miarę szybko wojskowi chcą zmodyfikować i dostosować do współczesnych standardów system szkolenia. Zdaniem majora **Rafała Meresińskiego**, zastępcy szefa ośrodka, a zarazem instruktora spadochronowego klasy mistrzowskiej, koniecznością jest zastąpienie ar-

chaicznego systemu szkolenia skoczków nowoczesną, ekonomiczną i bezpieczną metodą AFF. Do tego trzeba jednak wyszkolić własnych instruktorów, takich, którzy spełniają warunki, czyli mają co najmniej tysiąc skoków, w tym osiem godzin wolnego spadania. Oprócz **Meresińskiego** i komendanta ośrodka podpułkownika **Roberta Kłonicy** takie kryteria spełnia jedynie czołwka instruktorów z sekcji spadochronowej: starszy sierżant **Jacek Jabłoński**, chorąży **Krzysztof Żyterski** i sierżant **Leszek Borkowski**. Wkrótce, szkoląc innych, nauczyciele będą podwyższali, a w zasadzie unowocześniali swoje kwalifikacje. ■



FOT. JAROSŁAW WIŚNIEWSKI (2)

Base jumper

MAREK KOWALSKI

Base jumping jest uważany za najbardziej niebezpieczną odmianę skoków spadochronowych.

S

przed kilku laty nad plażą w Pucku, przy okazji promocji jakiegoś piwa, z nisko lecącego samolotu wyskoczył spadochroniarz. Otworzył czaszę, chwilę pokołował i wylądował na złotym piasku. Nie wzbudził większej sensacji wśród przypadkowych widzów nawet wówczas, gdy przez megafony wymieniono jego nazwisko. Stałem oniemiały i w pewnej chwili chciałem nawet krzyknąć: Ludzie, przecież to jest sam Felix Baumgartner!

Ramię Chrystusa

Potrafię w pamięci odtworzyć każdy ruch, każdy gest

wielkiego base jumpera, gdy przez chwilę stoi na skraju przepaści, nad czarnym wlotem do chorwackiej jaskini Mamot. Wykonuje znak krzyża, rozkłada ręce, odbija się od krawędzi. W pierwszych sekundach dość niesymetrycznego opadania w czeluści przekłada do tyłu rękę, łapie uchwyt otwierający spadochron. Po sześciu sekundach opadania w ciemnościach najpierw pojawia się czerwony pilotik, w ułamku chwili biała czasza. Ślizg tuż nad ziemią i miękkie przyziemienie między światełkami ułożonej strzały. Kilka sekund, efekt rocznych przygotowań.

BASE - TO SKRÓT OD ANGIELSKICH NAZW BUDYNKU (BUILDING), ANTENY (ANTENA), PRZEŚŁA (SPAN) I ZIEMI (EARTH), OBIEKTÓW ZASTĘPUJĄCYCH BASE JUMPEROM SAMOŁOT

Zasłynął skokiem z malezyjskiego Petronas Twin Towers, najwyższego wówczas budynku świata. Potem było wiele skoków z obiektów rozrzuconych po całym świecie, nawet w Chinach. Najpierw trzeba je było sforsować, myląc strażę, a dopiero potem myśleć o celu zasadniczym. Nic się nie da jednakże porównać z projektem, który stał się przyczynkiem do ustanowienia absolutnego rekordu wysokości. Najmniejszej, wyobraźnalnej wysokości, z której skoczył człowiek, otwierając spadochron i szczęśliwie lądując na ziemi. Posąg Jezusa górujący nad Rio de Janeiro stoi na siedemsetmetrowym

wzgórzu. Dłoń statui znajduje się jednak 29 metrów nad tarasem widokowym. Zaskoczenie było zupełne, ale **Felix** postanowił spróbować. Dramaturgia wyczynu była niezwykła, począwszy od noclegu na drzewie, wystrzelenia z kuszy strzały ciągnącej linę, wspinaczki po niej... Czasza złapała powietrze po półtorej sekundy, sekunda rezerwy pozwoliła na „odpłynięcie” znad tarasu i swobodny już lot do podnóża góry.

Naddźwiękowy lot

Felix, wbrew pozorom, nie jest szaleńcem, lecz na wskroś rozsądnym facetem. Chciałoby się nawet rzec – wyrachowanym, bo jego każdy kolejny projekt poprzedza nawet wieloletnie przygotowanie, prowadzone często ze wsparciem najtęższych głów i najnowszych technologii. Kiedy już wszystko jest dopięte na ostatni guzik, zostaje sam. Nigdy nie zna do końca odpowiedzi na kluczowe pytanie. Czy w trakcie kolejnej próby wyjścia poza ludzkie doświadczenie wszystko udało się przewidzieć?

Austriak **Felix Baumgartner** w przeszłości był kierowcą czołgu i bokserem. Skakać ze spadochronem zaczął w wieku szesnastu lat. Dziś przekracza w powietrzu granice ludzkich możliwości. Twierdzi, że urzeczywistnił marzenie człowieka o lataniu, gdy za pomocą skrzydlatej kasety z włókna węglowego przeleciał nad kanałem La Manche. Od kilku lat przygotowuje Red Bull Stratos, misję do granic przestworzy. Skok spadochronowy wykona z kapsuły balonu napelnionego helem na wysokości 36 kilometrów. Wszystko zostało już policzone, nie wiadomo jedynie, jak zareaguje jego ciało, gdy jako pierwszy człowiek, opadając z prędkością 1300 kilometrów na godzinę, przekroczy granicę dźwięku. ■

FOT. FELIX BAUMGARTNER.COM (2)

Korzystałem ze wsparcia magazynu „The Red Bulletin” z maja 2010 roku.



FOT. F. HEILMANN

Do wąskiego grona wielkich base jumperów należał również Patrick de Gayardon. Człowiek-wiewiórka szybował w przestworzach, wykorzystując rozpięte między nogami oraz między rękami a tułowiem błony. Potrafił w ten sposób powrócić na pokład samolotu, z którego wyskoczył. Dokonał wielu innych, wspaniałych wyczynów. Miał też daleko idące plany, ale pewnego dnia popętnił błąd. W Polsce, wśród dość szybko rozrastającej się garstki base jumperów, jest **Olek** (tak się podpisuje na stronie internetowej), który wykonał ponad 1100 skoków, w tym połowę BASE. Przy tej okazji zwiedził 22 kraje i skakał ze 140 obiektów. Jak więc zostać base jumperem? Najlepiej zacząć od przejrzania statystyk i analizy przypadków, które się tragicznie zakończyły. Jest ich sporo, łącznie z utonięciem zawodnika w Potomacu podczas ucieczki przed policją po udanym skoku. Bo w tej dziedzinie sztuką nie jest rzucić się w przepaść, lecz cało wylądować i szczęśliwie wrócić do domu.

patrol

POSĄG JEZUSA górujący nad Rio de Janeiro stoi na siedemsetmetrowym wzgórzu. Dłoń statui znajduje się jednak 29 metrów nad tarasem widokowym. Zaskoczenie było zupełne, ale **Felix** postanowił spróbować.

Salta w tunelu



BARTEK BERNABIU K

Mój cały strach kumulował się, gdy byłem w samolocie – siedzenie, czekanie, sprawdzanie, nerwy. Wreszcie otwarte drzwi, uderzenie wiatru, przestrzeń i zaczyna się to, co tygrysy lubią najbardziej.

FOT. GRZEGORZ KUCHARCZYK

Jak zostać skoczkiem spadochronowym? Najpierw warto sprawdzić, czy się w ogóle do tego nadajesz. Najlepiej, wykonując skok w tandemie, z instruktorem, który „bierze wszystko na siebie”. „Pasażer”, podwieszony pod jego uprzęzą, w czasie kilkudziesięciu sekund swobodnego opadania ma sobie jedynie poradzić z emocjami. Po miękkim lądowaniu przeważnie już wie, czy to pokocha, czy nie. Skoczyłem i wyglądało na to, że może być pięknie!

Musiałem teraz zdecydować o rodzaju szkolenia. Czy chcę, uczestnicząc w tradycyjnym kursie, wyskakiwać z samolotu z wysokości kilometra i po natychmiastowym, samoczynnym otwarciu czaszy przez linę lądować na murawie lotniska? Czy na nowoczesnym kursie AFF posmakować swobodnego opadania, dającego złudzenie szybowania w przestworzach? W pierwszym przypadku, jeśli się chce spróbować skoków „na wędkę”, lepiej zapisać się na paralotnie. Ideą spadochroniarstwa był dla mnie lot swobod-

ny: po skoku z wysokości czterech kilometrów kilkadziesiąt sekund zbliżania się ku ziemi z prędkością blisko dwustu kilometrów na godzinę.

A CO ZE STRACHEM?

Początkowo największy kłopot sprawia natrętne myślenie o tym, co może się wydarzyć w trakcie kolejnych etapów skoku. Jednak gdy dwóch instruktorów wzięło mnie w ręce i wysiedliśmy razem cztery kilometry nad ziemią, mózg się wyłączył. Automatycznie. Patrzyłem na nich i usiłowałem



FOT. USAF

Nawet dziś, po rocznej przerwie, gdybym miał skoczyć, dla pewności poprosiłbym kogoś, żeby wyskoczył ze mną, żeby przypilnował, że nie robię nic głupiego. Aczkolwiek wierzę, że w powietrzu ciało samo odzyska zdolność lotu, bo to chyba już w człowieku zostaje.

wykonywać wydawane mi na migi polecenia. Otwarcie spadochronu, miękkie lądowanie, a w hangarze analiza filmu nakręconego przez cameramana i trening na sucho. Zamiast kombinować, należało wyćwiczyć odruchowe reakcje.

Emocje mimo to narastały systematycznie ze skoku na skok, aż do momentu, gdy obok nie było już niańki – instruktora. Po siedmiu skokach wsiałem do samolotu zdany jedynie na siebie. Pamiętam, że przed wyjściem z samolotu zacząłem spraw-

dzać po dziesięć razy każdą klamrę. Uprząż – wydawało się – wisiała jakoś luźno. Czy aby dobrze dopięta? Kiedy mam skakać? Zdenerwowanie, którym zapewne emanowałem wokół, wyłapał jeden z doświadczonych skoczków, spokojnie sprawdził zapięcia, pokazał miejsce w szeregu do drzwi.

JUŻ SAM

Dotąd skakałem jako przedostatni, tuż przed instruktorem. W samodzielnym debiucie miałem się oddzielać

od samolotu jako drugi. A to dodatkowo odpowiedzialność – nie stać za długo, nie blokować luku, nie otworzyć spadochronu, gdy jest się zbyt wysoko, nie doprowadzić do kolizji... Cały mój strach, podobnie jak w trakcie poprzednich skoków, kumulował się, gdy byłem w samolocie: siedzenie, czekanie, sprawdzanie, nerwy. Wreszcie otwarte drzwi, rozbłysk światła, uderzenie powietrza i zaczęło się to, co tygrysy lubią najbardziej. Siedem skoków kursu AFF, w sumie sześć minut opadania, to niewiele. System szkolenia sprawdził się jednak znakomicie, bo była to bardzo szybka nauka, przy ogromnym napięciu. A do tego robota na ziemi – analiza, wnioski, trening... Najważniejsza zasada to wcześniej planować każdy skok, bo w powietrzu nic już się nie wymyśli. Można jedynie realizować plan. Nigdy wcześniej nie nauczyłem się tak wiele w tak krótkim czasie.

TUNEL W LAS VEGAS

Moja krótka opowieść byłaby niepełna, gdybym pominął wydarzenie, które ogromnie wpłynęło na szybkie postępy w nauce zarówno na kursie AFF, jak i podczas następnych, już samodzielnych skoków. Zrządzeniem losu znalazłem się w Las Vegas, a tam pokreśliłem się pół godziny w tunelu aerodynamicznym dla skoczków spadochronowych. To jakby kilkadziesiąt dodatkowych skoków w fazie opadania.

Na ziemi ktoś tłumaczy, jak się robi salto. Wyciągasz przed siebie ręce, kurczysz nogi i po chwili to samo, ale odwrotnie. A tu unosiłem się w powietrzu i automatycznie wykonywałem wcześniej zakodowane w głowie ćwiczenie. Dlatego po powrocie płaskie spadanie, stanowiące podstawę wszystkiego w spadochroniarstwie, a do tego obroty i kręcenie salt, nie stanowiło dla mnie najmniejszego problemu. ■

I WARSZTATY TAKTYCZNE „KAWALERIA POWIETRZNA”

Wchwili, gdy ten numer „Patrolu” trafi do rąk czytelników, będziemy już po zajęciach, na które wyruszamy dosłownie za chwilę.

Pod patronatem dowódcy Wojsk Lądowych i szefa wojsk aeromobilnych przygotowaliśmy wraz z 25 Brygadą Kawalerii Powietrznej intensywny program szkoleniowy.

Poprowadzą go, oprócz doświadczonych w boju szkoleniowców brygady, znakomitości, które naprawdę ciężko zgromadzić w jednym miejscu. Znajdą się wśród nich podpułkownik **Karol Komisarczyk**, były szef szkolenia jednostki GROM oraz absolwent kursu SERE Zielonych Beretów; major **Arkadiusz Kups**,

szkoleniowiec między innymi legendarnej 56 Kompanii Specjalnej, a dziś szef Selekcji; weterani: kapitan **Leszek Stępień** i starszy szeregowy **Daniel Kubas**, reprezentujący Stowarzyszenie Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju, którzy mówić będą o zagrożeniach w operacjach zagranicznych. Survival w wydaniu cywilnym reprezentować będą **Krzysztof „Krisek” Kwiatkowski**, **Jacek Drabarczyk** i **Bogdan Jaśkiewicz**, niepodważalne autorytety w dziedzinie przetrwania.

Doświadczeniami zdobytymi w najbardziej ekstremalnych rajdach przygody podzieli się **Igor Błachut**, znakomity zawodnik i organizator takich imprez. Działania Leadership poprowadzą natomiast chorążowie **Andrzej Wojtusik**, twórca programu kursu przywództwa dla podoficerów, oraz **Jacek Nikodemski**, starszy podoficer dowództwa 25 BKPow.



W działaniach taktycznych naszymi realnymi przeciwnikami, uzbrojonymi w sprzęt do paintballa, będą dziennikarze z całej Polski zajmujący się tematyką wojskową. Spotkanie zakończymy ogniskiem poprzedzonym szarżą zabytkowych czołgów w **Skansenie Rzeki Pilicy**. ■



XXIX MANEWRY TECHNICZNO-OBRONNE

62 Harcerski Klub „Pol-Survival” 24 września rozpoczyna XXIX Manewry Techniczno-Obrotne Nowy Młyn 2010.

Więcej wiadomości na stronie

www.polsurvival.pl



Zdjęcie z ostatniej chwili. Mistrz survivalu i chińskich sztuk walki **Jacek Drabarczyk** zaprzyjaźnia się z prawdziwym wojskiem.

wyrzutnia raketowa WR-40

LANGUSTA



DEFENDER
2007



HSW
STAŁOWA WOLA

HUTA STAŁOWA WOLA S.A.
Centrum Produkcji Wojskowej

ul. Kwiatkowskiego 1, 37-450 Stalowa Wola
tel.: 015 813 73 40, fax. 015 813 49 84
e-mail: cpw@hsw.pl www.hsw.pl



KRAB

155 mm samobieżna haubica



“Wiele zadań

Jeden BLACK HAWK”

**Pierwszy wyprodukowany
śmigłowiec - gotowy**

Pierwszy lot – zrealizowany

**Kontrakt z pierwszym
klientem - podpisany**

**Pierwszy BLACK HAWK
– wykonany w Polsce**

Dostarczony przez PZL Mielec

Czy to działając na tyłach nieprzyjaciela, czy też niosąc jako pierwszy pomoc ofiarom katastrof, zaawansowany technicznie śmigłowiec BLACK HAWK jest sprawdzonym rozwiązaniem, na którym zawsze można polegać.

Występujący w szerokiej gamie różnorodnych opcji śmigłowiec S-70i™ BLACK HAWK można skonfigurować w różnych wersjach: z zewnętrzną wciągarką ratowniczą, dodatkowymi zbiornikami paliwa pozwalającymi zwiększyć zasięg, z zestawami noszy sanitarnych, różnymi poziomami integracji uzbrojenia oraz najnowocześniejszymi urządzeniami opto-elektronicznymi.

Wykonany w naszych najnowocześniejszych zakładach PZL Mielec w Polsce, wysokiej jakości, wielozadaniowy śmigłowiec S-70i BLACK HAWK potwierdzi swoje walory, zwiększając możliwości kraju w czasie wojny i pokoju.